

Od redakcji. Kończymy publikację artykułów wybranych ważnych Autorów publikujących w „Naszym Jutrze” na przestrzeni minionych lat z okazji 25-lecia ukazywania się miesięcznika.



Irena Michalewicz. Długoletnia (1978-2007) dyrektor Gminnego Ośrodka Kultury we Włoszakowicach, który pod jej kierownictwem stał się wiodącym lokalnym ośrodkiem kultury w skali całego dawnego województwa leszczyńskiego. W kwietniu 1990 r. wraz z Jackiem Michalczykiem i Kazimierzem Jankowiakiem założyła miesięcznik informacyjno-społeczno-kulturalny „Nasze Jutro”, którym kierowała nieprzerwanie do czerwca 2007 r., stale i wytrwale podnosząc jego poziom graficzny oraz rzetelność zawartych w nim treści. Publikowane fragmenty jej rozmowy z wybitnym włoszakowickim przedsiębiorcą Wernerem Kenklem (1943-2004) pochodzą z numeru 103 NJ (grudzień 1998).



Uwierzyć w siebie

Co skłoniło pana, aby w 1979 r., czyli jeszcze przed zmianami ustrojowo-gospodarczymi, założyć własną firmę?

Muszę przyznać, że była to decyzja błyskawiczna, a zdecydował o tym przypadek. Pracowałem wówczas w zaopatrzeniu w Leszczyńskiej Spółdzielni Rzemieślniczej. Gdy wiozłem do Zielonej Góry towar, przez przypadek rozsypał mi się on z byle jak zrobionego kartonu. W drodze powrotnej do domu podjąłem decyzję, że będę produkował opakowania znacznie lepsze.

Gdzie zlokalizował pan swój pierwszy zakład?

Jak zawsze początki są najtrudniejsze. Wydzierżawiłem od pana Zenona Bergera garaż w budynku mieszkalnym we Włoszakowicach. Tam też w bardzo prymitywny sposób rozpocząłem produkcję kartonów. Panowały wtedy trudne warunki dla rozwoju tego rodzaju działalności gospodarczej, pogłębione jeszcze brakiem najpotrzebniejszych towarów.

Jednak „part” pan do przodu.

Można by to tak nazwać. Zakład robił się za ciasny i zaczą-

łem się rozglądać za nowym miejscem, chociaż wtedy nie miałem tak wielkich marzeń, a nawet powiem, że byłem wrogiem jakiegokolwiek budowy. Po wielu przemysłeniach zacząłem jednak szukać odpowiedniego terenu pod większy zakład produkcji kartonów. Nabyłem działkę rzemieślniczą o powierzchni 1200 m² na budowę domu i zakładu. O dziwo, w trakcie budowy tak mnie pochłonęła ta praca, że jeszcze przed oddaniem obiektów wiedziałem, że będą one za małe i już myślałem, jak je poszerzyć. Niestety, ówczesne przepisy nie pozwalały na to, dlatego przez kolejne lata dobudowywałem i przebudowywałem cały zakład tylko w obrębie posiadanej powierzchni. Wokół mojego zakładu pobudowały się kolejne i tak powstała we Włoszakowicach ulica Rzemieślnicza.

Nie zadowalał jednak pana jeden kierunek działalności?

Rzeczywiście nie. Ciągle poszukiwałem nowych dróg rozwoju. I tak w 1986 wpadłem na pomysł nawijania nici na szpulki. Przez długi czas byłem w kraju głównym dostawcą nici do szycia dla odbiorców nieprzemysłowych, tj. do sieci sklepów i odbiorców indywidualnych.

Były też jeszcze inne zakłady...

Bywa tak, że apetyt rośnie w miarę jedzenia. Lata 80. były dla mnie bardzo pracowite, ale zarazem pełne poszukiwań, rozterek, wzlotów i upadków. Myślę, że znaczny wpływ na ten stan rzeczy miały często zmieniające się i nawzajem sprzeczne różne przepisy prawno-finansowe. Pomimo tych uwarunkowań prowadziłem szeroką działalność gospodarczą. Nabyłem w 1989 roku tartak w Przyborowie k. Nowej Soli i rozpocząłem produkcję palet, a w 1990 nawiązałem współpracę z p. Menke z Niemiec. Jeszcze wcześniej nabyłem obiekt po betoniarni we Włoszakowicach.

Przebudowa zakładu z betoniarni na zakład produkujący palety wymagała zapewne dużo pracy?

Tak, bo trzeba było „zagruntować” drogi i cały teren. Włożyłem w ten zakład wiele sił i środków.

Jednak nie cieszył się pan nim zbyt długo?

Na początku produkcja palet była opłacalna. W latach kolejnych jednak stawała się deficytowa. Wpłynęło na to wiele czynników. M.in. wzrost cen drewna, zakaz eksportu drewna przez polskie firmy itp. I tak pod koniec 1992 moje zobowiązania wobec Banku Spółdzielczego były większe niż majątek Palimexu, który mi pozostał.

Czyli w 1992 startował pan od zera?

Tak. Nie załamało mnie to jednak. Długi Palimexu uregulowane zostały zyskiem osiągniętym z produkcji kartonów.

Rozumiem, że całą uwagę poświęcił pan wtedy właśnie produkcji kartonów?

Tak się szczęśliwie składało, że w roku 1992 w naszym kraju nie było jeszcze dużego nasilenia w produkcji opakowań. Kolejne lata, tj. 1993-1994, to lata, kiedy już trzeba było mocno „wbijać się” w rynek.

Jak doszło do powstania nowego zakładu w Krzycku Wielkim?

Wspomniałem na wstępie, że w moim życiu często rolę odgrywa przypadek. W 1996 r. pojechałem do Hamburga, aby kupić maszynę przetwórczą do zakładu. Na miejscu okazało się, że jest do kupienia cała fabryka. W drodze powrotnej

podjąłem decyzję o zakupie całej fabryki i myślałem, skąd zdobyć na to pieniądze.

Czy można o panu powiedzieć, że jest pan w gorącej wodzie kąpany?

Rozumiem, że chodzi pani o to, że szybko podejmuję decyzję? Tak. Zgadza się. Odzwierciedla to historia zakładu w Krzycku. Proszę sobie wyobrazić, że latem 1996 r. rozpoczęto demontaż maszyn w Hamburgu, a 1 września rozpocząłem budowę hali w zakładzie w Krzycku Wielkim w miejscu po byłym Państwowym Ośrodku Maszynowym. W bardzo krótkim czasie przeprowadziłem pełne napięcie rozmowy z Wielkopolskim Bankiem Kredytowym we Wschowie w sprawie kredytu na zakup maszyn z Hamburga.

Zwiedzając pański zakład zauważyłam, że załogę stanowią ludzie młodzi.

Muszę przyznać, że lubię pracować z ludźmi młodymi. Wykazują oni duże zaangażowanie. W moim zakładzie mają szansę na rozwój swoich uzdolnień i szansę na awans.

I na zakończenie kilka pytań osobistych. Proszę powiedzieć, gdzie się pan urodził i spędził dzieciństwo?

Urodziłem się w Kaszczorzce. Mój ojciec był Niemcem osiedlonym wraz z rodziną w okresie zaboru pruskiego. Moja matka była Polką z domu Bajon i pochodziła z Kaszczoru. W roku 1944 przywędrowaliśmy do Włoszakowic. Pod koniec 1944 Niemcy zabrali ojca na front, z którego już nie wrócił. Pozostały po nim tylko 2 listy. Zginął prawdopodobnie pod Wrocławiem. Dzieciństwo miałem zatem bez ojca. Matka została sama z szóstką dzieci bez środków do życia. Znam smak służby u gospodarzy, spanie na zimnym strychu i docinki, że ojciec był Niemcem. Nie byłem jednak dzieckiem pokornym. Siedmioklasową szkołę podstawową kończyłem

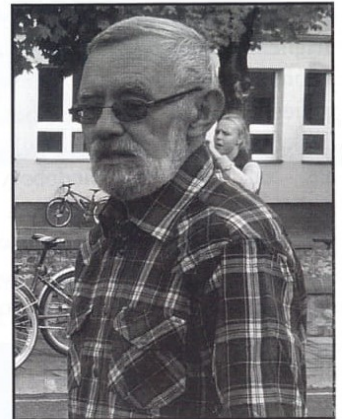
w Górsku, służąc, podobnie jak pozostałe rodzeństwo, u gospodarzy. Dzięki dyrektorowi szkoły w Górsku rozpocząłem naukę w szkole zawodowej w Wolsztynie.

Pozwoli pan, że zadam delikatne pytanie. Wielu Polaków w ostatnich latach szukało niemieckich korzeni, by móc wyjechać do Niemiec. Dlaczego pan tego nie zrobił?

Mój ojciec był Niemcem i cała jego rodzina mieszka w Niemczech. Ja jednak urodziłem się tutaj i tu jest moje miejsce. Tu się czuję najlepiej, a jeśli miałbym wybierać, gdzie mi się najbardziej podoba za granicą, to wybrałbym Kalifornię.

rozmawiała Irena Michalewicz

Kazimierz Jankowiak (ur. 1946). Całe życie zawodowe nauczyciela związany ze szkołą we Włoszakowicach, któremu to miejscu po rozpoczęciu pracy w 1967 r. pozostał wierny aż do przejścia na emeryturę. Od 1967 r. aż po dzień dzisiejszy prowadzi Koło Krajoznawczo-Turystyczne „Łaziki”, obecnie działające przy GOK Włoszakowice. W kwietniu 1990 współzакładał z Ireną Michalewicz i ówczesnym dyrektorem szkoły w Bukówcu Górnym Jackiem Michalczykiem „Nasze Jutra”, publikując artykuły na tematy sportowe i relacje z licznych imprez turystycznych „Łazików”. Od lat systematycznie opracowuje krzyżówki do NJ. Również krzyżówka na końcu tego numeru jest jego autorstwa.



Sedeczne podziękowanie wszystkim, którzy uczestniczyli w ostatnim pożegnaniu naszego kochanego Męża, Ojca i Dziadka

śp. Władysława Pytlika

ks. proboszczowi Leszkowi Grzelakowi, panu organiście, ministrantom, pocztom sztandarowym, lekarzowi i pielęgniarce z Poradni Lekarzy Rodziny we Włoszakowicach, delegacjom, krewnym, sąsiadom i znajomym za modlitwę, ofiarowane komunie św., zamówione intencje mszalne, złożone kondolencje, wieńce i kwiaty oraz odprowadzenie na miejsce wiecznego spoczynku

składa
Żona z Rodziną

Zamknęły się kochane oczy, spoczęły pracowite ręce, przestało bić najdroższe serce

Serdeczne podziękowania wszystkim, którzy dzielili z nami smutek i żal oraz wzięli udział w ostatnim pożegnaniu

śp. Zenony Mocek

ks. proboszczowi Leszkowi Grzelakowi, panu Antoniemu Marcinkowi, organiście, ministrantom, pocztom sztandarowym, delegacjom, krewnym, sąsiadom za modlitwę, ofiarowane komunie św., zamówione intencje mszalne, złożone kondolencje, wieńce i kwiaty

składają
Synowie Wojciech i Andrzej z Żonami
i Wnukami